Warszawa, dnia 1/13 Stycznia — № 2. — Rok 1861

MAGAZYN MÓD

ORZ I. MINHEIMER.

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75.
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

ALI-COPHTA

SZKIC

przez Paulinę z L. Wilkońską.

1.

> Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata—
> Sam sobie robi koło, i sam się w nie wplata.
>
> *Adam Mickiewicz.*

Karnawał zmierzał do końca z wielkim żalem tanecznéj młodzieży—ile, że téj właśnie zimy był nader ochoczym w Warszawie. A nie zawsze jest ona tak skorą do hucznych zabaw: to rozbaluje się ..re, to odbaluje się znowu,—istnie, gdyby piękna zalotnica, która, to w całym ukaże się blasku, to znowu czarną, gęstą koronką wdzięczne przysłoni oblicze. Niewieście dodaje to uroku— i Warszawie bywa także do twarzy z takim kaprysem.

Przeto młodzież tańcująca, o ile mogła i siły starczyły, korzystała z tego rozbalowania się społeczności stolicy. A był i obywatelstwa wiejskiego zjazd liczny, bo i zaniemeńskie strony dużo dostarczyły gości.

Na tydzień przed ostatkami snuły się po światłem błyszczących salonach państwa Witowirskich balowo-strojne postacie: urocze panienki i dziarskie młodziany. Półgłośne rozmowy starszych, nieco przyciszone, wesołe śmiechy młodzieży, gwar, szelest—wszystko w jedną zlało się.... harmonję? Nie! w chór jeden, w jeden zgodo-dźwięczny.... *hargot.* Muzyka milczała dotąd, lecz kiedy niekiedy pobrzękła jakaś niedociągnięta jeszcze struna, zgodna tonem zupełnie z panującym *szwargotem* w salonach.

Pomiędzy dziewicami, które wdziękiem młodości i różnobarwnym strojem najpowabniejszą w koło utworzyły równiankę,—odznaczała się szczególniéj panna Klaudja Ryniewiczówna z Litwy. Były tam piękniejsze podobno od niéj, ale Klaudja posiadała ów urok nieodgadniony, nieoznaczony słowem, który silniéj od typu greckiéj piękności pociąga; piętno to pewno wewnętrznego życia— odblask duszy pogodnéj, ciepłego serca i podniosłego umysłu. Wysoka, kształtna, wysmukła, dziewica z ziemi Jagiellonów, z nieokreślonym poruszała się wdziękiem. Ładne rysy podwyższała płeć czysta z świeżutkim róży odcieniem; na rumianych ustach, błyszczących dwoma rzędami pereł dobranych, igrał uśmiech dziewiczéj swobody. Oczy miała niemal czarne, wielkie, jasne, a tak słodko patrzące, jak gdyby czarnemi nie były, bo biała niemi wyzierała dusza. Ciemne sploty, miękkie a lśniące, kształtną zdobiły głowę. Klaudja włożyła dzisiaj sukienkę łabędziéj białości, a lekką, niby puszek śnieżny, szeroką, falistą, powiewną, przyozdobioną wstążkami białemi. Na głowie miała różowy wieniec bez liści i takiż bukiecik na

piersi. Na szyi i na ręku czarne perły. Bielutka rękawiczka kształtną znaczyła rączkę, a biały bucik atłasowy malutką nóżkę. Młoda dziewczyna, już od lat kilku sierotą była i bawiła przy ciotce, pani Giewiłłowéj, osobie wielce szanownéj, która ją gdyby własną kochała córkę.

Wśród męzkiéj młodzieży, wyróżniał się urodziwą postawą pan Lucjan Grzymułtowski z *skiego. Już to od lat parę przepędzał pan Lucjan zimy w ulubionéj Warszawie—a był i sam ulubieńcem jéj zebrań, mianowicie téż w kołach niewieścich. Rycerskiéj postaci, twarzy rysów wyrazistych, kształtnych, cery zdrowéj, podniesionéj kruczym, w górę zakręconym wąsem; oczów ciemno-modrych, wiele mówiących, nieco namiętnego wyrazu,—młody obywatel przypominał dawnych bohatyrów naszych. Dodajmy do tego rozum, wykształcenie, wielką umiejętność życia towarzyskiego, nieco dowcipu, nieco dobrodusznéj ironji—a wytłumaczymy sobie łatwo, dlaczego wszędzie nie tylko mile był witanym, ale raczéj chwytanym. Panie matki kandydatek do ślubnego kobierca wiedziały także o tém, że pan Lucjan Grzymułtowski piękną dziedziczy wioskę; nadto, jakkolwiek, że był kawalerem *absolument comme il faut*, żył ciągle na wielkim świecie i umiał pokazać się, gdzie tego zachodziła potrzeba—majątku nie uszczuplał wszelako: był rządnym i przez kilka miesięcy w roku doskonale w swoich gospodarzył Szczytnikach. Iluż więc zaletomi błyszczał! To przecież istnie młodzieńcza była doskonałość!... Lecz zwolna i ostrożnie z pochwałami! bo po za niemi złośliwy Kobald szyderczo zaśmieje się pewnie: wszakże nie masz doskonałości na ziemi! Późniéj, może i niezadługo, obaczymy cienistą stronę tego *herosa* salonów.

Więc wracajmyż na bal.

Otóż właśnie przystanął pan Lucjan za krzesłem litewskiéj dziewicy—pochyla się ku niéj: słówka miodowéj słodyczy, liljowéj woni z ust mu płyną; a dziewczę słucha, a niby nie słucha; płonie, spuszcza dziewicze czoło, a ręka igra z malowanym wachlarzem. Powoli niknie salonowy uśmiech z oblicza młodziana, a wcale dobrze jest téj męzkiéj twarzy z poważniejszym wyrazem; oko jego ciemne coś tam odbłyskuje głęboko, słowa już niby potokiem nie płyną: łamią się niby wodne fale o urwiste brzegi, głos jego stłumiony.... Tymczasem na dziewczęcia licu to róża chińska zakwita, to znowu bladawe kwiecie głogów swojskich się jawi; a biedny wachlarz byłby tę rozmowę druzgotem pewnie przypłacił swoim, gdyby niewieścia ręka ku temu nie była zbyt słabą.

Wtém, na raz jeden, huczno zabrzmiał taniec polski. Wszystko porwało się, niby na jedno hasło.

Zabrzmiał polonez z *Roberta-Djabła*—ruszyły się pary licznym, a różnobarwnym ordynkiem. Stanął młody Koroniarz z powabną Litwinką, i przycicha mowa jego, a może i lekkie westchnienie zatonęły w falach muzycznéj burzy. Jedno wszelako dosłyszało je ucho, o czém uroczyście zapewnić możemy.

— Pan Lucjan dziś wyłącznie tylko panną Klaudją zajęty; — ozwał się w pochodzie polonezem jakiś blondynek do taecerki swojéj, panienki w niebieskiéj sukni.

— Bo téż Klaudja jest prześliczną, — odrzekła panna, oglądając się na tamtą parę.

— To prawda, tylko niestety, że....

Muzyka właśnie wykonywała przecudny śpiew Alisy przy krzyżu, i nie dosłyszano dalszych wyrazów młodzika.

— Lucyś ze znaczeniem składa całopalenie swoje u stóp panny Klaudji, — przemówił jakiś siwawy, umuskany, woniejący jegomość, prowadząc z gracją gospodynię domu.

— Uważam to, — odrzekła pani Witomirska.

— *Auprès des roses volent les papillons*, ale cieszyłbym się niezmiernie, gdyby ten nasz motylek do innych Polusów upalił sobie skrzydełka. Z całego serca pragnę, *que cette rose le fixe*.

— Klaudja rzeczywiście tyle ma zalet.

— *C'est un ange!* Myślę, że i Lucek spodobał się pannie.

— On może się podobać.

— I pani Giewiłłowa nie byłaby przeciwną.

— Zostawiłaby zapewne wolny wybór bratance.

— *Oui, oui, c'est ça!* Zacna kobieta.

— Za panem Lucjanem wiele mówi, byle tylko...

— Ach, byle tylko!... *Voyez vous*...

Huczniejsze i gwiżdżące tony chóru djabelskiego dalszą przygłuszyły rozmowę, która nadto i we francuzkie przedziergnęła się słowa.

— Grzymułtowski na dobre bierze się do téj młodéj Litwinki, — zagadała poważna, otyła pani Sęsacka do swojéj sąsiadki, pani Tęczowskiéj, któréj nosek rumiany niby wyższego nabrał koloru od róż pąsowych, które miała na głowie.

— Oczom nie dowierzam swoim, bo żadnéj jeszcze tyle jawnéj nie okazywał *adoracji*, odkąd....

Znowu poświst djabelski resztę słów stłumił.

We drzwiach stał mężczyzna wysoki, chudawy, z zamaszystym wąsem szpakowatym i błyszczącym wzrokiem, uśmiechem ironji śledził przechodzące pary. Zbliżył się do niego nieco młodszy, krągła-

wy, z wygoloną twarzą rumianą, z okularami na nosie.

— A co, panie Dezydery? — poszepnął, — nasz Grzymułtosio przepadł. Herkules koroniarski przędzie u stóp litewskiéj Omphalii,— i uśmiechnął się z zadowoleniem na to swoje mitologiczne porównanie.

Pan Dezydery wyrzucił głową, strzygnął wąsem i odrzekł:

— Herkules jeszcze na rozdrożu stoi.

— Śliczne dziewczę, jak mamę kocham.

— Zapewne, a do tego i poczciwe. Lecz uwiązł za głęboko w sidłach tamtéj *Circe*, pożyczając za przykładem pana Kaliksta porównań ze świata starożytnych bajek.

— Ależ *Circe* tu dzisiaj nie masz?

— Znajdzie się wczas, niby jaki *deus ex machina* —i pan Dezydery znowu wąsami strzygnął.

— Biedne dziewczę! — szeptała jakaś młoda i ładna mężatka do drugiéj nieco starszéj. Żal mi jéj, bo się zawiedzie.

— Zwrócił uwagę wszystkich tą swoją *assiduité*, a tamta,...

Przecudowne: *Grazia! Grazia!* błagalnie zaległo salę, i w téjże chwili pan Lucjan wdzięcznéj zawilejskiéj rusałce także kładł w uszko jakieś błagalne wyrazy.

Polonez się skończył. Klaudja przy ciotce usiadła, a Lucjan na swój przedpolonezowy wrócił *posterunek*.

— Nie odstąpi jéj ani na chwilę, — ozwała się jakaś różowa panienka do drugiéj w wieńcu zielonym.

— *C'est ridicule!* — skrzywiła się druga.

Zadźwiękła skoczna *polka*. Klaudją uprowadził jakiś zręczny tancerz, a pan Lucjan zajął opróżnione miejsce. Gdy tańczyć przestała, znowu za jéj stanął krzesłem, i to powtórzyło się po parę razy.

Po *polce* nastąpił *kontredans*. Grzymułtowski z Klaudją w pierwszéj stanął parze.

— *Quel beau couple!* — wyrzekł krągławy jegomość.

— To też *Circe efektowniéj* wystąpi; — uśmiechnął się na to pan Dezydery z ironją.

— Grzymułtowski intryguje dziś całe towarzystwo, — poszepnęła pani Witomirska, przysiadając się do ciotki Klaudji.

— Wcalem z tego *niekontenta,* — odrzekła pani Giewiłłowa, wysełając wzrok macierzyńskiéj troskliwości w stronę pierwszéj pary.

— Wyraźnie zajął się Klaudją.

— Och!... — i pani Giewiłłowa znacząco pokiwała głową.

W ciągu trzeciéj figury *kontredansowéj* powstał szmer przy drzwiach, i gospodarz domu wprowadził co tylko przybyłą damę.

— Pamela! — zawołała pani Tęczowska, a nosek jéj więcéj jeszcze pokraśniał.

— *Enfin!* — zawtorowała *mezzo voce* sąsiadka, ciekawo wyciągając szyję.

— Pani Powojewska, — oznajmił siwawy jegomość pani domu, która zlekka głową kiwnęła, powstała i posunęła się ku przybyłéj.

— *Circe!* — pomruknął pan Dezydery z pod wąsa z zadowoleniem, i aż się wyprostował.

Pan Witomirski oprowadził zwolna panią Pamelę Powojewską bokiem salonu, która na lewo i na prawo skinieniem głowy wdzięczne rozesłała ukłony.

Była to wysoka, szczupła, lat dwadzieścia kilka, blondynka, rysów twarzy nader regularnych i wielkich niebieskich oczów. Jéj bielutkie, bladawe lica opływały liczne jasnego włosa pierścienie *à l'anglaise*, czarny aksamitny *berecik* zdobiły złote przepięcia, a przy lewém uchu dwa białe opuszczały się pióra. Miała na sobie suknię czarną atłasową, koronkami oszytą, przepasaną grubym złotym sznurem, z kutasami sutemi; na piersiach wielką złotą broszę; bransoletek po kilka na każdéj ręce; na szyi cztery rzędy pereł, a na jéj ramionach obwisła niby od niechcenia, malowniczo, obrazowo, zarzutka gronostajowa.

Pani Witomirska przystąpiła do niéj z powitaniem i podały sobie ręce. (d. c. n.)

KORRESPONDENCJA.

Paryż dnia 27 Grudnia 1860 roku.

—Jeden z młodych Polaków urodzony w Anglji, pan Juljan Colonna Walewski, kuzyn francuzkiego Ministra Stanu, inżynier, uczeń szkoły min w Paryżu, powołany został do robót budowy olbrzymiego kanału Suez, mającego na celu połączenie oceanu Spokojnego z morzem Śródziemném, przez entreprenera tego dzieła pana Hardon. Pan Walewski udał się 6 b. m. do Egiptu.

Znaczna ilość młodych Polaków, a zwłaszcza inżynierów, rozbiega się na wszystkie krańce kuli ziemskiéj. Nie mówiąc już o wielkiéj kompanji dróg żelaznych rossyjskich, która bardzo wielu Polaków z Francji użyła do robót, towarzystwo kanału Panama powołało dwóch naszych rodaków do prac przygotowawczych; na nieszczęście, plan ten połączenia oceanu Spokojnego z Atlantyckim

nie przyszedł do skutku i pan Bellet, koncessjonarjusz téj budowy, nie mając zapewne potrzebnych kapitałów, albo nie mogąc zwalczyć innych trudności, zaniechać musiał swego planu i znajduje się obecnie w Paryżu.

Polacy w rozmowie z Francuzami odrazu robią na nich wrażenie zdumienia, raz dlatego, że po większéj części mówią wprawnie ich językiem; drugi raz, że są obeznani chociaż ogółowo ze wszystkiemi gałęziami nauk: literaturą, umiejętnościami i sztuką. Francuzi zaś zwykle są specjaliści. W jeografji, historji innych narodów i językach nawet starożytnych, albo żadnego, albo słabe i ogółowe tylko mają oni pojęcie; dla większéj części Francuzów, nawet staranne posiadających wykształcenie, swiat się kończy na granicach Francji. Anglja, Niemcy i Włochy, o których mają cokolwiek dokładniejszą znajomość jak o nas, są wszakże w ich mniemaniu narodami daleko słabszemi politycznie i więcéj upośledzonemi intellektualnie, a bez porównania mniéj ucywilizowanemi od Francuzów. O nas Słowianach mają pochlebne zdanie pod względem moralnym, ale za to uważają nas za nadzwyczaj wsteczne narody. Dziwne i zabawne w tym przedmiocie słyszałem spostrzeżenia, zwłaszcza od kobiet francuzkich, a żon naszych ziomków.

— Czy znają w Polsce widelce i nożyczki? — pytała już niejedna Francuzka swego męża.

— Nawet brzytwy, Madame, które bez mydła golą.

— Et mange-t-on des boulettes chez vous.

— Soyez tranquille, on vous en fera avaler...

Francuzki nie lubią powszechnie ani barszczu, ani buraków, ani kołdunów i bardzo mało zrazy, czém właśnie nasza kuchnia od ich się wyróżnia. Chrzanem Francuzka odrazu się zakrztusi, spluwa jak po lekarstwie, albo kichać będzie jak kotka po tabace. Znałem Francuzki, Polaków żony, co od chrzanu uciekały. Francuzka bez wina i deseru, to jest ciastek i owoców przy obiedzie, z wielką biedą obejść się może. Polacy w ogólności wszystkich używają środków, aby słodzić pożycie swym towarzyszkom francuzkiego pochodzenia, a one w zamian dają swym mężom pospolicie twardą kość do gryzienia. Każdéj Francuzce zdaje się, że jak wyjdzie za cudzoziemca, to go do godności człowieka wynosi, i marzy się jéj, że większa część cudzoziemców, a szczególniéj Polaków, Rossjan lub Mołdawianów, są książętami w swéj ojczyźnie, to jest książętami w guście Nena-Saheb. Nikt im z głowy wybić tego nie może, że tam gdzieś nad Niemnem albo Dunajem, a nawet Prutem, muszą zostać właścicielkami du château i jeździć karetą zdobuą w książęce korony. Jakiż gorzki zawód, kiedy zamiast ocukrowanych kasztanów, podadzą à la princesse manqué, nasze poczciwe pieczone kartofle! Ileż łkań czeka w Polsce niedoszłą kasztelankę, kiedy zamiast jedwabiów i kaszmirów odziewać musi szlachetnie urodzone ciało w prozaiczną wełnę i dreliszki, a zamiast budoaru poziewać pour passer ses vapeurs w skromnéj alkówce.— Parole d'honneur c'est un pays barbare que la Pologne, je prefère Paris même avec sa soupe à l'oignon.

—Dziennik *le Monde illustré* donosi bardzo zajmujący wypadek, którego bohaterkami były dwie Polki: jedna Litwinka z okolic Nowogródka, druga Podlasianka z pod Bielska. „Nierozłączne przyjaciółki,—mówi dziennik francuzki,—perły arystokratycznéj kolonji cudzoziemek w Paryżu, królowe piękności i wdzięku, dwie Laszki poróżniły się śmiertelnie. Na pierwszém tak świetném przedstawieniu nowego baletu *Motyl*, mnóstwo osób zauważyło, że dwie Polki, przyjaciółki nierozłączne, zajmowały oddzielne loże, i to wszystkich uderzyło (sic). Szczególne zdarzenie miało być powodem tego zwaśnienia. Pewnego dnia, po sutym obiedzie dla towarzystwa piętnastu osób (9 mężczyzn i 6 kobiet) zastawionym, gospodyni domu zaproponowała użycie haszyszu, tego nektaru, który wschodnim leniuchom i ospalcom daje widzenie raju Mahometa. Dwóch mężczyzn tylko zakosztowało elixiru rozkosznych marzeń, inaczéj rzecz się miała z płcią piękną. Ciekawe córy Ewy bez wyjątku zapragnęły znajdować się w raju Mahometa, (gospodyni wszakże bardzo małą dozę połknęła). Po zakosztowaniu owocu zakazanego, trzy grzesznice zasnęły głębokim snem znużone; trzy drugie, a zwłaszcza pewna Francuzka i Litwinka wpadły w stan gwałtownego uniesienia. Ta ostatnia miotana szałem zachwycenia, latała jak zaklęta, przewracała wazony, łamała krzewy w oranżerji i z całych sił krzyczała: „Powiem... powiem wszystko... muszę powiedzieć... nic nie zataję.... Nie myślcie, że ja nie wiem co mówię.... och! ja mam zupełną przytomność....“ Późniéj w extazyjnych uniesieniach zachwycając się wołała: „Oh! que c'est beau! que c'est beau!...“ Kronikarz francuzki mówi, że nie mógł się dowiedzieć, co to za przedmiot wydał się hrabiny tak miłym i pięknym. Po długich korowodach, upojona haszyszem zaniemeńska Fatime, zaczęła w końcu uchylać w sposób gorszący zasłonę kryjącą tajniki pochodzenia... stanu majątkowego, a nawet miłostek gospodyni domu, która tu we Francji, zdaleka od podlaskiéj rodzinnéj strzechy, pędziła słodkie chwile wdowieństwa. Przerażona swém własném dziełem Podlasianka, trzymała wciąż pod strażą gadatliwą rodaczkę, ale to

wszystko pomagało jak pijanemu morały. Litwinka nieustannie bąkała kompromitujące tajniki. Kiedy skutki działania haszyszu wyczerpały się zupełnie, gospodyni domu wzięła na stronę rozbudzoną z marzeń huryskę i szepnęła jéj na ucho następujące, niebardzo miłe ostrzeżenie: „Sądziłam nierozważnie, że pani jesteś moją przyjaciółką, dziś się przekonywam, że miałam przeciwnie do czynienia z kobietą wiarołomną, zdrajczynią i obłudnicą. Uwalniam panią od wszelkich tłómaczeń i proszę się wynosić; a uprzedzam, aby noga pani więcéj w mém mieszkaniu nie postała.“ Te wyrazy uderzyły jak piorunem niewinną plotkarkę. Odtąd to (sic) dwie Laszki żyją w niezbłaganéj jedna przeciw drugiéj nienawiści.“

Jeżeli wszystko to jest prawdą, odwołuję się do Waszego sądu, łaskawe Czytelniczki, czy godzi się za granicą, zdala od mężów i rodzinnéj zagrody, bawić zgorszeniem cudzoziemców? Jeżeli zaś awantura haszyszowego odurzenia, jest po prostu wymysłem płodnéj imaginacji Żula Lecomte, który ją podpisał, to godna jest również wspomnienia, niechby dla dania Wam poznać niesumienności dziennikarza-oszczercy. We Francji takich pisarzy, co w interesie złapania nowinek plugawią najświętsze rzeczy i osoby, jest bez miary. Małe dzienniczki tygodniowe, które tu na sta liczyć można, żyją tylko skandalem; a ponieważ obawiają się procesu o potwarz i zniewagę, jeżeli mówią o krajowcach, to też za to ich wymyślność i czelność do cynizmu dochodzi, kiedy mogą mówić o cudzoziemcach. Trzeba bowiem znać to, że Francuzi chociaż się szczycą równością praw i sprawiedliwością trybunałów, to tylko w sprawach pomiędzy Francuzami; jeżeli zaś idzie o spór pomiędzy Francuzem a cudzoziemcem, to sędziowie francuzcy często dopuszczają się krzyczących niesprawiedliwości, rozumie się na korzyść krajowców.

Wyznaję, że bajeczka ta nie zdaje mi się być prawdopodobną, chociaż dowcipny kronikarz przez pierwsze litery oznacza nazwiska Litwinki i Podlasianki, a to tém więcéj, że do wszystkich imaginacyjnych, historjek, pan Jules Lecomte ma zwyczaj szukać bohatyrek wśród Polek i Rossjanek. Im daléj od Francji, tém bezpieczniéj łżyć i znieważać można.

—Dziś w Paryżu taki śnieg i zawieja, jakich najstarsi wiekiem tu ludzie nie pamiętają. Cyrkulacja powozów tak ożywiona, zwłaszcza w téj porze, w kilku miejscach miasta zupełnie przerwaną została z powodu olbrzymich zasp śniegowych. Od siedmiu dni śnieg pada nieustannie. Poczty z północy od dwóch dni nie przybyły, a zatém i *Magazyn Mód*, który tu we Środę zwykł był przychodzić, dziś we Czwartek jeszcze nie nadszedł.

---

* * *

Dziwnie się plecie
Złe z dobrém w świecie;

powiedziano kiedyś, a powtórzono po dziś dzień przynajmniéj z miljon razy. I rzeczywiście, nic prawdziwszego, jak zdanie powyższe, bo Warszawa, ta bachantka z lat ubiegłych, szalejąca, pustująca i musująca pienistym szampanem, a chwaląca się jak matka jedynaczką—*djabełkiem*, vulgo niźnikiem żołędnym; dziś okryta śnieżnym puchem zimy, wygląda jak Magdalena pokutująca. I prześlicznie jéj w téj śnieżnéj szacie; wprawdzie dachy aż trzeszczą pod ciężarem śniegu, gospodarze boczą się i wzdychają, przyciskając drżące ze strachu serce paczkami rubli papierowych—mimo jednak tego, obecny strój Warszawy prześliczny.

Od stroju, do serca i duszy tylko kilka podskoków pióra; ale temat to dla gadułów, jak ja jestem, strasznie niebezpieczny; mógłbym gadać i gadać bez końca, a gadulstwo zwykle nie bywa popularne.

Wszelkie więc temata na konkursowe zadania zostawiając ludziom co mają pieniądze, a nie wiedzą jak ich użyć, przeprowadzę Was po ulicach Warszawy, nb. z cygarem w ustach, w kapeluszu zbakierowanym, a z miną buńczuczną pana na stu miastach a wsiach tysiącu—boć to karnawał.

Narożniki ulic zapowiedziały nam już dwa bale przyjacielskie, a dziś drugą maskaradę;—jak balowano i maskaradowano, nie umiem Wam dokładnie opowiedzieć, z prostéj przyczyny, że tam nie byłem.

Po domach prywatnych obchodzono w przeszłą Niedzielę uroczystość Trzech Króli, a raczéj obiór króla migdałowego. Sprawozdawca Wasz, przez sekretne wotowanie, wyniesiony na tę godność w gościnnych progach domu pani z Chr... Pru...., znanéj powszechnie artystki amatorki, zasiadł na migdałowym tronie, w migdałowéj koronie, okryty purpurą z migdałowych łupin, mając po prawéj stronie swego migdałowego majestatu królowę piękności i wdzięku, choć nie migdałową, ale w sukni migdałowego koloru. Muzyka zabrzmiała marsza, i oto prosty chłopek wjechał do salonu na kogucie, spiął go silnie ostrogą, kogut dał dęba i zapiał, ale tak przeraźliwie, że aż zatkałem uszy, a moja pani skrzywiła buzię. Potém wysunął się długi szereg

różnych alegorycznie poprzebieranych figur, o których:

Że każda szczypie i kole,
Więc zamilczéć wolę.

i w pośród dźwięków śpiewanego marsza, z majestatyczną powagą, z wieńcem dam ustrojonych w długie ogoniaste suknie, wesoła drużyna przeciągnęła przed naszą godnością migdałową, perorując różne do okoliczności zastosowane wiersze. Ta pustotka karnawałowa, przeplatana prześlicznym śpiewem samej gospodyni domu, panny C:..., panów Zah...., Smo...., Negr... i kwartetem na fortepianie, skrzypcach i wiolonczeli panów: Ka....., Schou...., Antoniego i Leona Wer...., nazwaną być może prawdziwą uroczystością muzyczną, tyle było w niéj wdzięku, powabu i wysokiego artystycznego wykształcenia. Oprócz dzieł pierwszorzędnych muzyków, jak: Bethowen, Rosyni, Moniuszko i inni; pan Sm.... odśpiewał ładniutki i miluchny śpiew p. Kani, pod tytułem: „Pieszczotka", do słów naszego mistrza Adama. Zabawy takiéj bez grzechu można pożazdrościć, więc dzięki za nią zacnéj Gospodyni.

Znajdując się na tropie artystycznym, donoszę Wam, że na posiedzeniu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, uchwalono dla Członków rzeczywistych zrobienie litografji z obrazu pana Simlera, przedstawiającego Barbarę Radziwiłównę. Pan Dreyszok zaś, znany fortepianista, dawszy się poprzednio słyszéć w mieszkaniu Dyrektora Instytutu muzycznego pana Kątskiego, odegrał dwa koncerta w salach redutowych i przyjęty został z całém uznaniem gry pełnéj czucia i wykończenia. Europejski ten artysta, Czech rodem, niegdyś zwał się Trzykop; ale ojca czy dziada przerobiono na Drajszoka.

Z wiadomości politycznych nie ma nic nowego, śniegi bowiem tak zasypały drogi, że żadna nie mogła się przez zaspy przecisnąć do Waszego sprawozdawcy. Nim więc takowe ustąpią przed rydlem i łopatą, ograniczyć się muszę na błachych nic nieznaczących telegramach.

Paryż.—Z łupów w Chinach zdobytych przywieziono słonia zrobionego w naturalnéj wielkości z pozłacanego i suto emaljowanego bronzu, i takogo mają ustawić na dziedzińcu Starego Luwru. Karmić go mają broszurą o przedaży Wenecji, a poić w nurtach wód Renu.

Anglja.—Na wschodnim wybrzeżu ułowiono sto miljonów śledzi; ciekawa rzecz, na jaką wędkę śledzie złapią Anglików.



Pomimo karnawału, Warszawa dotąd poważna, milcząca i cicha. Jeżeli się zdarzy jaki wieczorek, wywołany rodzinną uroczystością, nie widać na nim świetnych i okazałych strojów, a tarlatany główną w ubraniu tak młodych mężatek jak panien odgrywają rolę. To téż i w magazynach naszych można tylko widziéć lekkie suknie, odznaczające się prostotą i świeżością. Przyklaskujemy szczerze tak pomyślnemu zwrotowi, pragniemy, aby się na długo ustalił.

W magazynie pani Sobolewskiéj uważaliśmy kilka bardzo ładnych sukien tarlatanowych, odznaczających się prawdziwie dobrym gustem. Jedna z nich biała, ugarnirowana była u dołu takimże samym wolantem, szerokim na ćwierć łokcia i wycinanym w ząbki; wolant zakończała w górze rusza tarlatanowa koloru Solferino. Berta złożona z dwóch plis, ozdobiona była dwa razy takąż ruszą. Djadem z kwiatów koloru Solferino przeznaczony był na głowę.

Inna suknia tarlatanowa także biała, składała się z trzech coraz to krótszych spódniczek. Każda z nich przybrana wodą z tarlatanu białego w rzucane bratki lila. Spódniczki te otwarte z boku, spinały się na płaskie lila kokardy. Stanik ozdobiony był bertą z odpowiednim garnirunkiem. Djadem z bratków ze złotem stanowił ubranie głowy. Trudno sobie wyobrazić, jak ładnie wyglądała ta skromna sukienka. Ktoby nie lubił lila koloru, mógłby tak samo ubrać suknię tarlatanem w drobne różyczki, albo w inne kwiatki rzucane.

Trzecia suknia lila tarlatanowa, miała u dołu dwa wolanty naszyte w zęby, objęte wstążką tegoż koloru. Na to spadał welon gładki, w koło przypięty do spódniczki kokardami ze wstążki lila, w kształcie rozet albo *choux*. Stanik przybrany bertą z draperji, zapinał się na ramieniu. Na głowę przeznaczone były trzy bukiety: dwa z boków trzeci pomiędzy loki, z róż otoczonych do koła fijołkami. Grzebień złoty miał dopełniać ubrania.

W tymże magazynie widzieliśmy bardzo ładny

stroik na głowę dla starszéj cokolwiek mężatki; składał się z welonika, z illuzji w złoty rzucik, przysłaniającego trzy róże umieszczone w tyle głowy i z boków. Z pod róż wychodziła frendzla z piór białych strusich; takaż sama spadała od czoła na welonik.

Dla młodszéj mężatki śliczną była girlandka z różowéj akacji bez liści. Z tyłu głowy ułożony tuff z samych liści akacjowych, ładnie się odznaczał na barbce blondynowéj.

Na mniejsze wieczorki lub na teatr, siatki zuawskie ciągle są noszone. Pani Sobolewska ma ich znaczny zbiór w rozmaitym rodzaju. Szczególniéj nam się podobała czapeczka ułożona ze złotego galonika; w miejscu gdzie się berta schodziła, dane były guziki aksamitne koloru Solferino. Przód zdobiła płaska aksamitna kokarda, pomięszana z auryklami Solferino, mięszanemi ze złotem.

W magazynie panny Klementyny zwróciły też uwagę naszą bardzo ładne ubiorki na głowę, które mogą zarówno służyć na wieczór i na teatr. Odznaczał się między innemi stroik czarny aksamitny w kształcie kapelusika, ozdobiony z boku wielką różą z liściami i pączkiem.

Śliczne też było ubranie aksamitne niebieskie, złożone z wałka i trzech rozet aksamitnych w tyle głowy. Nad czołem był djadem z niezapominajek. Inne znów podobne ubranie koloru Solferino ozdobione było djademem z liści przyszronionych.

Ładny był także toczek ze skręconego aksamitu Magenta, z tyłu tworzący wielki węzeł z boku, przybrany różą białą z liściami. Od węzła spadały dwie długie gałązki, złożone z samych liści i pączków.

Równie strojno wyglądał djadem czarny aksamitny, opasany w koło płaską girlandką z przezroczystych liści złotych; z jednego boku zdobiła go czarna kokarda aksamitna; z drugiéj strony długie białe pióro, zwane *pleureuse*.

W magazynie panien Kuhnke podobała nam się bardzo suknia tarlatanowa koloru *bouton d'or*. Na białéj spódniczce dana była u dołu woda żółta; druga takaż sama woda szła o półłokcia wyżéj. Pomiędzy jedną a drugą naszyte były skośnie bufy białe i żółte, na przemiany, białe znacznie szersze od żółtych. Węższa część spódniczki z tarlatanu żółtego *bouton d'or*: cała namarszczona była ukośnie. Suknię tę przysłaniała tunika z podwójnéj białéj illuzji, dochodząca do ostatniéj bufy u dołu; z boku podpięta pękiem róż białych i żółtych, bez liści. Stanik biały, przybrany był bertą złożoną z bufek ukośnych, w odpowiednich kolorach. Rękawki składały się także z bufek. Na głowę przeznaczony był djadem z róż białych i żółtych.

Nowości Zagraniczne.

Écho du Petit Courrier des Dames. — Pani Fauvet ulepszyła formę sukien tak zwanych *Gabryelę*; suknie te dziś przezwane *Robes Imperatryce.* bardzo się upowszechniły. Z przodu mają one formę długiego do ziemi kaftana, z boków zaś i z tyłu przyfałdowane są do stanu. Przytaczamy tu parę podobnych sukien.

Suknia *Imperatrice* fijołkowa gros grains obłożona była u dołu plisą fijołkową axamitną zakończoną w górze czarnym pluszem— wyżéj ku środkowéj spódnicy szła druga takaż plisa, fijołkowa i czarna. Stanik gładki zapinał się na guziki, równie jak przód spódnicy, Mankiet u rękawów axamitny fijołkowy obłożony był pluszem.

Inna suknia *Imperatrice*, służyła do ślubu. Zrobiona była z ciężkiego atłasu z długim ogonem garnirowanie składało się z pięciu wąskich falbanek atłasowych fałdowanych w rurki. Stanik spięty był na guziki proste atłasowe; rękawy ukośne pół otwarte z wyłogami, przybrane atłasową falbanką, z pod nich wychodził szeroki rękaw illuzjowy obszyty ruszą u ręki, takaż rusza zdobiła stanik w górze. Gałązka kwiatu pomarańczowego i welon z illuzyi, dopełniały tego gustownego a prostego ubrania.

Parę pięknych kapeluszy, zwróciło powszechną uwagę na tym ślubie. Siostra panny młodéj miała różowy axamitny przybrany materją czarną, i białą blondynową kokardą na wierzchu, końce czarne zakończone były różowym axamitem. Inny kapelusz z czarnego axamitu i materyi białéj z pękiem piór białych i czarnych, bardzo pięknie wyglądał przy sukni jasno-szafirowéj axamitnéj i czarnym płaszczyku z sobolami.

Materje czarne w drobne kolorowe bukieciki, bardzo są noszone, przytoczemy tu ładną tualetę złożoną z takiejże sukni czarnego pluszowego paletota, i kapelusza czarnego axamitnego z piórami i różowem ubraniem.

Paletoty i burnusy pluszowe zastępują dziś miejsce axamitnych. Suknie takie ubierają pluszem czarnym kolorowym, a niekiedy nawet i białym. te obszycia paletotów używają też bardzo *chinchille*. Zarzutki balowe zdobią puchem łabędzim.

Złote grzebienie emaljowane, lub wysadzane kamieniami noszone są bardzo téj zimy. Zdobią je niekiedy wielkiem kołem, zwanym *anneau esclavage* przez które przeciągają włosy. Ubierają także głowę w złotą obręcz, dla młodych

osób zwłaszcza ubranie to zastępuje miejsce girlandy.

Z biżuterji noszą krzyżyki złote na łańcuszkach, guziki wielkie emaljowane do rękawków, z podobnemi broszkami, i małe woreczki zwane *emmonière Impèratrice* przytwierdzone do paska.

The Lady's Newspaper.—Z pomiędzy sukien wykonanych w przeszłym tygodniu, zasługuje na uwagę czarna *moire antique*. Przód miała ubrany trzema plisami z czarnego aksamitu, zwężającemi się coraz bardziéj w miarę, jak dochodziły do stanika. Plisy te po obu stronach obszyte były torsadką przerabianą paciorkami z lawy. Środkowa plisa przeciągała się aż do góry stanika, dwie boczne tworzyły szelki koło ramion. Rękawy składały się z dwóch buf po nad łokciem, zakończonych w górze małym epoletem przybranym aksamitem i lawą; od łokcia do ręki rękaw był zupełnie obcisły. Do téj sukni przeznaczony był płaszczyk aksamitny czarny i takiż kapelusz z różami i czarną koronką.

Kilka sukien wieczorowych zasługuje niemniéj na uwagę. Jedna z nich różowa tarlatanowa miała trzy spódniczki zakończone obrębem i zakładką równéj szerokości. Zwierzchnia spódniczka otwarta z boku, przytwierdzona była kokardą. Stanik składał się z draperji; rękawki z trzech bufek Na środku stanika, równie jak na ramionach, były kokardy ze wstążki różowéj.

Biała muszlinowa suknia z szeroką falbaną, przybrana była szelkami czarnemi aksamitnemi haftowanemi złotem i takąż samą szarfą. Ubranie na głowę składało się z aksamitki czarnéj, fijołków i złota.

Okrywki na bal lub teatr noszą białe, kaszmirowe, wyszywane złotem. Jedwabne zaś kolorowe obszywają puszkiem łabędzim.

Opis ryciny.

Fig. 1: Suknia ślubna z mory francuzkiéj, obszyta ruszą z wycinanéj materji w ząbki. Przedni bryt naszyty jest rozetami z blondynki, stopniowo zmniejszającemi się do stanu. Stanik gładki bez bawetu, ozdobiony rozetami i bukiecikiem z powoju, kwiatu pomarańczowego i róży. Rękawy szerokie otwarte, podbite białą materją i garnirowane brzegiem wstążeczką. Na wierzchu obszyte ruszą i rozetami. Kołnierzyk i rękawki koronkowe. Na głowie loki i girlanda z róż, powoju i kwiatu pomarańczowego. Welon z illuzji. Rękawiczki białe z guziczkami perłowemi.

Fig. 2 przedstawia ubranie głowy z boku.

Fig. 3. Suknia jasno-lila, naszyta u dołu sześcioma falbankami. Każda falbanka garnirowana jest falbaneczką fałdowaną *à la Pompadour*. Berta w kształcie chusteczki, układana w plisy i obszyta falbaneczką. Rękawki składają się z bufki. Na głowie nioby odwracane, loki i pióra lila z kitką białą stojącą. Bransolety, klamerka i łańcuszek z krzyżykiem złoty. Wachlarz chiński.

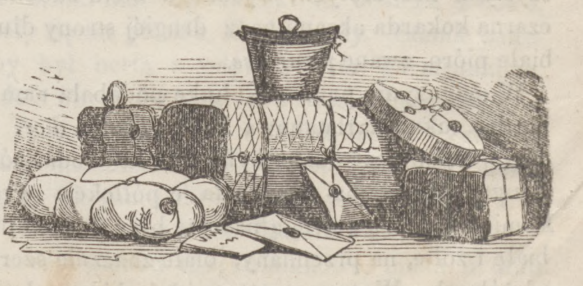
Fig. 4. Suknia gładka z białéj illuzji w rzucik niebieski, na białéj tarlatanowéj spódniczce, Stanik wycięty. Berta ułożona z bufek, jak również rękawki. Burnus algierski. Ubranie głowy składa się z pukli włosów, loków, kokardy fantazyjnie przypiętéj i róży niebieskiéj z białą kitką.

Rulada z prosiąt.

Pięknie oczyszczone prosięta rozpłataj ze spodu, kości i chrząstki z ostrożnością, aby dziur nie porobić, wyjmij; rozpłatane posól dobrze wewnątrz i posyp tłuczonym angielskim i zwyczajnym pieprzem. Potém weź oczyszczone i odgotowane letkie, nerki i wątrobę z prosięcia, usiekaj to wszystko razem drobno osól, opieprz angielskim i zwyczajnym pieprzem; włóż także kurzych jaj twardo wygotowanych, na cztery części pokrajanych i także osolonych; rozpłatane prosię rozłóż na stole i z téj siekanki daj rząd jeden wzdłuż z jednego brzegu prosięcia rozłożonego; drugi zaś rząd daj z jaj, zwiń mocno, obwiąż szpagatem, żeby nadzienie w gotowaniu nie wypłynęło. Rądel stosownéj powinien być wielkości; ułożyć na spodzie wyjęte kości z prosiąt, następnie ruladę, nalać tyle wody, żeby to zupełnie zajęło, wstawić na niezbyt duży ogień, gdy zagotuje się odszumować, osolić, dać parę bobkowych liści, trochę angielskiego pieprzu i pół kwarty dobrego octu wlać i znowu gotować; gdy zmięknie i zacznie pękać, znakiem, że jest ugotowana; wyjąć wtenczas ruladę, włożyć w naczynie na to przygotowane. Buljon jeszcze zagotować, przecedzić do rulady przez sitko, nakryć i wstawić w chłodne miejsce; gdy zastygnie, na stół podać do octu i oliwy. *El. Li... ze Zbu...*

DONIESIENIA.

Z początkiem 1861 roku zaczęło wychodzić pod redakcją *Adama Mieczyńskiego*, Członka wielu Towarzystw agronomicznych nowe pismo illustrowane pod tytułem: **Gazeta Rolnicza**, poświęcone interesom rolnictwa polskiego. W piśmie tém pomiędzy innemi będą rozwijane przedmioty odnoszące się do działu zatrudnień gospodyń wiejskich. Cena pisma tego wynosi kwartalnie rsr. 1, rocznie rsr. 4. Prenumerować go można na wszystkich stacjach pocztowych w Królestwie i Cesarstwie, oraz nadsyłając do Redakcji w Warszawie Nr. 760, ulica Elektoralna; franco, prenumeratę roczną lub kwartalną.



Pani Ła... Ło... w Wie...—Zuawki z syberyny zagranicznéj sprzedają się od 12 do 16 rsr.— —*Pani Teo. Kla...*—Loki dołączone zostaną do reszty sprawunków.— —*Pa. Mar. w Za...*— *Pani Kli. w Piel...*—Sprawunki już odeszły.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

Wolno drukować.—Warszawa d. 29 Grudnia (10 Stycznia) 1860/1 r.— Cenzor *R. Kozicki*. — w Drukarni K. Kowalewskiego.

Ne peut être reproduit



Imp Mariton.

303

MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris.)